

Listy

Doświadczylam wędrówki w czasie... Chciałabym podzielić się odczuciami po moim ostatnim warsztacie „Magiczny krąg”. Szczególnie utkwił we mnie jeden nowy element, a był nim rytuał celtycki – powrót do korzeni. Przedłużeniem tej wizualizacji był później pobyt na obozie w Zajeźowej na Słowacji (Bioregionalny „Ośrodek kultury ludowej” w Zajeźowej współpracuje z „Pracownią” i coraz częściej odwiedzany jest przez Polaków – red.).

Coś pozostało we mnie. Miałam okazję coś sobie przypomnieć, coś z dawnego mojego „ja”, które w poprzednim życiu zostało zapomniane. Pomógł mi w tym rytuał – powrót do korzeni, którego doświadczylam podczas ostatniego warsztatu Magiczny krąg w Dolinie Wapienicy. Ta wizualizacja sprawiła, że uświadomiłam sobie jak blisko związana jestem z przyrodą, a raczej jak blisko związani byli z nią moi dziadowie.

Prawdę mówiąc to już po kilku chwilach odpłynęłam do miejsca moich narodzin. Na myśl przyszły mi słowa wiersza, którego uczyłam się dawno temu w szkole. Nie zapomnę ich chyba do końca życia, bo chociaż napisane były w języku niegdyś mi obcym (białoruskim) to odkryłam w nich część swojego życia, swoje marzenia.

Każde zdanie składające się na ten obrzęd wywodzący się z szamańskiej tradycji celtyckiej było moim wspomnieniem.

Przypomniałam sobie mojego dziadka gdy w alkierzu suszył zioła. Widziałam w swojej wyobraźni jak w dzieciństwie pasał wołki (krowy) i wyplatał koszyki.

Największą radość sprawił mi galopujący koń (proces składał się z elementów wędrówki, w której prowadziły różne zwierzęta – red.), a później inne zwierzęta, które niosły mnie do tych czasów i miejsc, gdzie żyli moi przodkowie. To zwierzęta pomogły mi zrozumieć moje życie. Ciągłe tkwi we mnie chęć, by dosiąść konia i mknąć poprzez łąki w dawne czasy, gdzie rozciągała się przestrzeń wolna od płotów, ogrodzeń z drutu kolczastego, czy też elektrycznych pastuchów.

Z tych wszystkich osób, które odwiedziłam najbardziej znałam swojego dziadka, w nim widziałam siebie. Jest jednak we mnie częśćka wszystkich pozostałych antenatów. Podczas odwiedzin u pra (...) pradziadka najpierw wołałam poobserwować codzienne życie, by poprzez poznanie pracy tych ludzi lepiej ich zrozumieć. Wówczas słowa wydawały się zbędne. Tak to dzięki wizualizacji powędrowałam w wyobraźni do czasów moich przodków.

Jakież było moje zaskoczenie gdy mogłam osobiście doświadczyć fizycznie takiej wędrówki w czasie. Tydzień później bowiem znalazłam się na huterze (obozie) w Zajeźowej na Słowacji. Stanowił on jakby dopełnienie warsztatu w Wapienicy. Jeszcze świeżo widziałam w pamięci sposób życia moich przodków, w którym mogłam autentycznie uczestniczyć. W Zajeźowej od rana do wieczora słychać było odgłosy rytmicznego stukania cepów. Miałam nawet możliwość spróbowania jak to narzędzie działa. Doświadczenie to pozwoliło mi lepiej zrozumieć trud pracy. Czułam się jak dziecko, które przez obserwację uczy się nowych zajęć i nowych słów. Tutaj, tak jak kiedyś mój dziadek, mogłam wystrugać drewnianą łyżkę, trasić słomę na strzechę, robić koszyki i ozdoby ze słomy. Chociaż byłam dość daleko od swojego miejsca zamieszkania, bo prawie tysiąc kilometrów, to czułam się tam jak u siebie. Opuściły mnie problemy codziennego miejskiego życia, a wypełniła cisza dzikiego życia. Wokół rozciągała się przestrzeń nie pocięta płotami...

Szkoda, że tydzień minął tak szybko i musiałam wrócić do rzeczywistości gdzie nawet na wsi taki tryb życia nazwanoby zacofaniem. Na podlaskich wsiach tradycja zamiera. Młodzież nie zna już

ludowych tańców i pieśni, nie mówiąc o rzemiośle ludowym.

Wczoraj, przechodząc przez ulicę, chciałoby się powiedzieć mojego miasta, odczułam brak rozgwieżdżonego nieba z Zajeźowej, ciszy bez samochodów i ciemności nocy. Odczułam tęsknotę nie tylko za zrobieniem czegoś nowego, ale również za osobami, które tam poznałam.

Ewa Kamińska